

# SPOKOJNE ?

Wojciech JAGIELSKI  
i Krzysztof MILLER  
telefonują z Kambodży

# WOJENNE WYBORY

(P) Wczoraj rozpoczęły się w Kambodży pierwsze od 20 lat wolne wybory parlamentarne, które mają wyrwać ten niewolniczy kraj w Indochinach z błędnego kręgu wojen domowych i brutalnych dyktatur. Mimo straków Czerwonych Khmerów pierwszy dzień wyborów minął wyjątkowo spokojnie.

Już w niedzielę głosowało ok. 2 mln osób, czyli ponad jedna trzecia uprawnionych. Głosowało się 28 maja. W północno-zachodniej Kambodży - na terenach okupowanych przez Czerwonych Khmerów - wybory nie odbyły się.

Noc poprzedzającą wybory fotoreporter „Gazety” Krzysztof Miller musiał spędzić w bunkrze z polskimi żołnierzami wojsk ONZ, stacjonującymi w mieście Siem Reap na północy kraju, gdyż po silnej detonacji rakiety w pobliżu jednostki ogłoszono alarm pierwszego stopnia.

Siem Reap sprawiło w niedzielę wrażenie twierdzy. Na drogach wylotowych i pod pagodami stały zamaskowane czołgi z lufami na wprost - gotowymi do strzału. W jednej z najstarszych świątyni buddyjskich świąta Angkor Wat żołnierze przygotowali moździerze. Spodziewano się, że o świcie zatakują Czerwoni Khmerzy. Atak nie nastąpił.

Rano pierwsi głosowali żołnierze w zielonych mundurach i mniszki buddyjskie w pomarańczowych sukniach. Jedni po oddaniu głosu juchali na linie frontu i posterunki, drudzy spokojnym, tanecznym krokiem szli po codzienną służbę do otwartych tego dnia sklepów.

Również w stolicy Kambodży Phnom Penh nie wywołano żadnych incydentów. Lekali wyborczych strzelali żołnierze ONZ.

Do strzelanin między wojskami rządowymi i Czerwonymi Khmerami doszło natomiast w północno-wschodniej prowincji Preah Vihear, a w południowej prowincji Kampot nieznani sprawcy skradli urny i kartki wyborcze. W Poipet na granicy z Tajlandią Khmerzy ostrzelali kolejkę przed lokalem wyborczym, dwóch

cywilów zostało lekko rannych. W sobotę w prowincji Kampong Thom Czerwoni Khmerzy ostrzelali z artylerii obóz chińskiej saperów z wojsk ONZ. Dwóch Chiryczków zginęło, a siedmiu zostało rannych.

Na drodze w pobliżu miasta Stungw tej samej prowincji obserwatorzy wojskowi ONZ spotkali się z lokalnym dowódcą Czerwonych Khmerów, który zakomunikował, że khmerscy żołnierze mają rozkaz dokonywać akcji sabotażowych. Dodał jednak, że nie ma mowy o atakowaniu „blekitnych hełmów”, a przynajmniej nie wszystkich. „Mamy zabić Amerykanów, Francuzów i Japończyków. Nie mam pojęcia, dlaczego a. . . et ich” - wyznał Czerwony Khmer.

(Ciąg dalszy - s. 5)